

OPIEKUN DOMOWY

Warszawa, dnia 20 Stycznia / 1 Lutego 1870 roku.

№ 5. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie. Cena na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie. **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla panów Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, gdzie także urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji.— *W Poznaniu* u Leitgebera, we *Lwowie* u Wilda Karola księgarza. **Rok VI.**

ZADANIE KOBIETY.

(Dokończenie, czytać Nr. 4-ty).

Kobietą kochaną nie jest ta, którą wszystko co żyje, uwielbia. Niejest nią ani królowa, gwiazda złocistych salonów mody, ani wysoka, ani niska, ani blondynka, ani brunetka, ani swawolna, ani poważna, a tem mniéj jakaś tam wabna syrena, bo tych przymiotów żadne prawidła i przepisy serca przewidzieć nie zdołają. Co tu znaczy kolor oczów, barwa włosów, piękność poruszeń lub wzniosłe zalety duszy? Ta, którą sobie człowiek wymarzył, może być pozbawioną tego wszystkiego co w kobiecie doskonałością zowiemy; ale za to, taż sama kobieta może posiadać skarby, które on jeden tylko umie ocenić, a które mu częstokroć jakiś przypadek tylko odkryje.



Zakład leczniczy dla dzieci w Warszawie (do Str: 44-éj).

Wczoraj jeszcze, była ona dla niego obcą, mrzonką jakąś; szukał jéj, przywoływał, pytał się zwodnego echa o jéj imię. Nareszcie echo odpowiedziało jego żądaniu i znalazł bliźnią siostrę swéj duszy.

Gdy się dwie takie dusze poznawszy, zrozumiały, magiczna jakaś błyskawica zwiastuje ich obecność w atmosferze wzajemnego, radosnego zachwycenia i obie rozkoszném elektryczném zetknięciem, łączą się w jedną duszę. Pokażcie nam takiego niewdzięcznika, któryby zapomniał o swoim pierwszym, czystym pocałunku, danym ukochanéj kobiecie? Pocałunek to rozkoszy niewypowiedzianéj, pocałunek przymie-

rza zawartego na ślepo, bez myśli o dalszym losie, bez myśli o przyszłości! A jednakże to pocałunek pokoju, którym Bóg tchnął w człowieka małą cząstkę tego szczęścia, jakie w niebie go oczekuje! Rozkosz to niewysłowiona, w której wszystko staje się duchem, w której złożona przysięga, uświęcona zostaje szczerością najpoczciwszych zamiarów.

Spotkawszy tę marzoną przez siebie duszę, mężczyzna, widząc się wzajemnie kochanym, od razu zmienia się do niepoznania. Wszystko dla niego jest urokiem, szczęściem; życie jego, chociaż drugą, w jego zlaną duszą pomnożone, staje się dlań tak słodkiém, tak lekkiém, jak to powietrze, którém oddycha. Dla czego? bo znalazł czego szukał, bo poczuł w sobie siłę i szczerą chęć spełnienia najtrudniejszych ze swéj strony poświęceń dla téj..... która ma zostać połową jego istnienia, drugą połową człowieka. Czy mężczyzna (bo niech mnie niebo uchroni od jednostronnego optymizmu) dopełni warunków tak w pierwszych chwilach święcie przyjętych obowiązków? nie wiemy, bo Bogiem a prawdą i on jako śmiertelnik ma swoje i to grube grzechy, których Opiekun Domowy w przyszłych Numerach swoich wyjaśnić nie omieszka. Ale oni oboje kochają się serdecznie, biorą się szczerze, bo z pełném zaufaniem jedno do drugiego. Małżeństwo zawarte. Tu otwiera się dla młodéj i nieświadoméj dziewicy prawdziwe życie kobiety, nowy dom, którego ona ma być kapłanką. Zaiste! obowiązek to niezmiernie trudny!

Zobaczmy też, jak ona temu obowiązkowi odpowié?

Ona ma jeszcze matkę, którą po N. Pannie Częstochowskiéj uważa za ideał niewieści. Ona ma jeszcze i ojca, który przykładném życiem swojém na jedną linję nawet nie zboczył z drogi cnoty, honoru i obowiązków zacnego, szlachetnego człowieka i obywatela. To są dla niéj wzory godne wiernego naśladowania. Te wzory mając przed oczyma, wchodzi młoda kobieta w progi nowéj dla siebie małżeńskiéj świątyni, z niezłomném i uroczystém postanowieniem pokazania się w tym przyszłym przybytku swojéj działalności, godną strażniczką cnót rodzinnych, godną żoną i matką, jaką jest jéj matka, godną córką drugiego takiego człowieka, jakim jest jej ojciec. W przybytku tym znajduje nową, prawie obcą dla siebie postać męża, którego kocha nad życie, boć to człowiek który z duszą swoją, sercem, życiem, mieniem, przyszłością, a obok tego z całą świadomością swojéj samsońskiéj siły, oddaje się w jéj drobne rączki. Boże mój! rączki to tak drobne, a siły? tak wątłe, że lada opór złamać je może; lada zawierucha przeciwna domowéj grzędzie, z temi słabemi siłami fizycznemi młodéj, niedoświadczonéj niewiasty i największe jéj siły moralne w niwecz skruszyć może.

Lecz stało się *„jacta est alea”* (kość rzucona). Dziewica, niewiasta, przeszła z ufnością te progi, które stanowczo oddzielając ją od dotychczasowego życia, zwyczajów i obowiązków, otwierają się szerokiemi szrankami, nowego, zupełnie odmiennego dla niéj bytu. Tu nie ma już ni matki, ni ojca. Jest tylko kochanek, przyjmujący gorąco w swoje objęcia tę drugą połowę szukanéj i znalezionéj duszy, w prześliczne dla jego oka ubraną formy, a potém.... potém mąż, przyjmujący ją tak radośnie i wdzięcznie, że anioł stróż, świadek świętego przymierza zawartego przy pierwszym obojga pocałunku, klasnąwszy w białe dłonie, wzniósł się do nieba z zapytaniem: „Panie jestżem tam jeszcze potrzebny?”

Czy ten anioł stróż jest tam rzeczywiście jeszcze potrzebny? Odpowiedzią na to pytanie niechaj nam posłuży żywot młodéj niewiasty, która, wchodząc w nowe dla siebie małżeńskie progi, ma zostać duchem opiekuńczym czekającego na nią domowego ogniska.

Ona, obejrzała się tylko po tym obcym jeszcze dla niéj przybytku swego kapłaństwa, i ze słodkim, serdecznym uśmiechem na ustach, położywszy jedną rękę na własném sercu, drugą na silnem ramieniu swego męża, rzekła do niego głosem pełnym świętego przeczucia i namaszczenia: *„Nam tu dobrze będzie”*. I dobrze im być musi. Bo on całym męzkim rozumem i krzepką siłą pracuje w pocie czoła na ten dom, którego ozdobą jest jego ukochana żona, a ona pracuje na zaskarbienie sobie w tymże samym domu tego, który jest jéj szczęściem, jéj wszystkiém. On walczy wytrwale z przeciwnościami zmiennych losów, ona potyka się jednocześnie z domowemi trudnościami codziennego życia. On, znużony trudem, albo zniechęcony doznanemi zawody, upada niemal pod ich brzemieniem, ona pielęgnuje znękanego pracą towarzysza i budzi w nim tkliwemi słowy pociechy nadzieję pomyślniejszéj doli. On dźwiga się w swojém zwątpieniu, ona podaje mu serdecznem współczuciem i jednością wspólnéj sprawy ogrzaną dłoń swoją, podnosi go i stawia przed sobą na wysokości prawdziwéj głowy domu. On, wdzięczny za jéj miłość, współczucie i pomoc, jakich na każdym doznaje od niéj kroku, czci ją i szanuje w niéj godną siebie towarzyszkę, a ona, chociaż dumna poczuciem osobistéj godności i poczuciem sumiennego spełnienia ciążących na niéj obowiązków, skromna jednak w całém postępowaniu i zachowaniu swojém, garnie się potulnie i z zaufaniem do boku tego, w którego ręce los swój i życie oddała, który stoi na czele jéj nowéj rodziny.

Rzekliśmy „rodziny”—tak jest, bo Niebo pobłogosławiło ich związek i otoczyło kółkiem dziatek, które od kołyski przywykły widzieć około siebie tylko ojca i matkę; ojca, który zewnętrznemi zajęty sprawami, rzadkie tylko chwile zdolny jest poświęcać słodkim rodzicielskim pieszczotom, ale tę matkę, która własnemi wykarmiwszy jedno po drugiém piersiami, nauczyła je pierwsze stawiać kroki, nauczyła pierwszego paciorka i bojaźni Bożéj, szacunku i przywiązania dla ojca i matki, miłości bliźniego i tego wszystkiego, co stanowi cechę prawdziwego chrześcijanina. Pod tym względem nikt tutaj matki zastąpić nie może. Ojciec, jakeśmy dopiero powiedzieli, więcéj za domem zajęty, może tylko chwilowo doglądać wychowania swych dziatek i to jeszcze kierując tylko ich ogólném wykształceniem; gdy tymczasem matka, zawsze z niemi, jest niemal nieodstępną ich towarzyszką. To też, tutaj dopiero wykazuje się jawnie, czém powinna być, czém jest kobieta należycie pojmująca święte swoje obowiązki. Rozumne, zawsze odpowiednie środkom istnienia domowego wychowanie dziatek,—to jest zadanie niezmiernie ważne, powiemy nawet najważniejsze w życiu ko-

biety. Szczęśliwa, która się z niego pomyślnie wywiąże, bo ją za to czeka błogosławieństwo własnych dzieci, wdzięczność kraju, uznanie ludzkość[1] i najwyższa nagroda Tego, który jéj matką być dozwolił!

Nie ma, zdaje się, człowieka, któryby z pod strzechy rodzinnéj nie wyniósł jakiéj cnoty, któryby w dalszém życiu swojém nie mógł z ręką na piersiach powiedziéć: „tę cnotę, to matka we mnie wpoiła". I nie ma także kobiety-matki, kobiety rozumnéj, dbałéj o szczęście istot tak drogich jéj sercu, któraby im dobrego wychowania w całém znaczeniu tego wyrazu dać nie była w możności. Któż goręcéj i serdeczniéj potrafi przemówić do młodego serca i umysłu dziecka, jeżeli nie matka? Kto żywszym potrafi być dlań wzorem cnoty, pracowitości i wszystkich zalet cechujących stworzonego na obraz i podobieństwo Boże człowieka, jeżeli nie ta, która mu dała życie, jeżeli nie matka? Któż zresztą będzie odpowiedzialnym przed własném dzieckiem, przed krajem, ludzkością i Bogiem, za złe pokierowanie pierwszém wychowaniem swych dzieci, jeżeli nie taż sama matka, która miała być kapłanką, aniołem stróżem domowego ogniska? Zaiste, dobre wychowanie dzieci, to zadanie wielkie, ale nie przewyższające bynajmniéj sił kobiety, pragnącéj mu szczerze podołać.

Przypatrzmy się tylko niewieście, która otoczona gronem swych dziatek—czysto, zawsze skromnie przybranych, czerstwych i zdrowych, to jednemu odpowiada na jakieś ważne pytanie, to drugie popieści, to znowu innemu wskazuje i tłómaczy niezrozumiałe dlań kwestje. Ileż to słodyczy, ile cierpliwości w wyrazie jéj twarzy, ile zaufania w oczach i tych wdzięcznych, ciekawością rozpromienionych, licach młodego pokolenia? Taka matka, to obraz spokojnéj a tkliwéj ochmistrzyni swoich wychowańców. Przypatrzmy się matce radującéj się jakiemkolwiek szczęściem jéj dziecięcia. Jego szczęście odbija się na jéj czole, licach, w całéj jéj postaci. Taka matka, to najpiękniejszy obraz cichego macierzyńskiego szczęścia. Przypatrzmy się nareszcie kobiecie, przykutéj serdeczną pieczołowitością do łoża boleści jednego z jéj dzieci. To obraz, nie rozpaczy, bo kobieta rozsądna do ostatniéj chwili rozpaczać nie powinna, ale żywy obraz bólu, niespokojności i trwogi o życie drogiego ulubieńca. Ulubieńca? Nie, źle się wyraziłem, bo rozsądna matka nie ma w swéj rodzinie ulubieńców, którychby szczególnemi względami od innych swych dziatek wyróżniała. Ona wszystkie zarówno kocha; strata jednego, jest dla niéj tak ciężką jakby już wszystkie traciła.

Z kolei, przypatrzmy się także i tym dzieciom, które z każdą radością i smutkiem, żalem i szczęściem, nadzieją lub zawodem tak skwapliwie garną się do łona ukochanéj matki. Dla czegóż to? bo one wiedzą, że u niéj tylko znajdą współczucie, pociechę, nadzieję, opiekę, bo ona je tak wychowała, tak przyzwyczaiła do swéj pobłażliwéj wyrozumiałości, tylu skarbami macierzyńskiéj dobroci je obdarzyła, że chyba niewdzięczne, szukałyby gdzieindziéj tego, czego tak gorąco pragną, a czego nigdzie prócz w sercu matki nie znajdą. Ona krzewiła w nich wszystkie cnoty, ona koiła ich pierwsze boleści, ona wspierała je macierzyńską serdeczną radą na rozstajach dalszego żywota, a wspierała je tak mądrze, tak po macierzyńsku, że nawet dojrzalsi jéj synowie i córki w chwilach zwątpienia, zbiegają się dzisiaj do niéj i z synowskiém zaufaniem na kolanach błagają tę ukochaną i doświadczoną matkę, bądź o radę, bądź o błogosławieństwo na dalsze koleje ich żywota. A ona, sercem matki, doświadczeniem rozumnéj niewiasty wiedziona, radzi tym dzieciom, błogosławi znakiem krzyża świętego młode ich głowy i z serdeczną za niemi modlitwą, wstawia się do Nieba o pomoc i wsparcie dalszych ich powodzeń. O! serce matki, błogosławieństwo matki, to nieocenione skarby dla jéj dzieci. Z niemi mogą one iść w świat szeroki. Wszakże ona zajmuje miejsce Anioła stroża rodzinnego gniazda i czuwa nad niemi, a czuwa całym zasobem macierzyńskiéj, nigdy nie wyczerpanéj miłości.

Przeprowadziliśmy tutaj kilka przejść życia kobiety; jéj pierwsze lata dziecka — rodziny i prawie jednocześnie kochanki, potém lata cnotliwéj żony, a w końcu lata wzorowéj matki. Czy obrazek nasz odpowié zamierzonemu przez nas tematowi, „*Zadanie kobiety*", to niechaj każda z naszych czytelniczek, raczy, uderzywszy się szczerze w piersi, powiedzieć otwarcie. My przedstawiliśmy kobietę taką, jaką być powinna, jaką ją Bóg utworzył, jakiéj społeczeństwo nasze potrzebuje.

O kobiecie złéj, przeciwnéj naszemu pojęciu nie piszemy wcale, bo to rzecz, którą może dopiero późniéj, poruszymy.

CO PTACY ROBIĄ.

(Z Kantyczek).

Skowronek Boga chwali,
Słowik miłość swą śpiéwa,
Jaskółeczka się żali..,
W pracy życie jéj spływa...

Wróbel szary w gęstwinie,
Paple—o czém? sam nie wié...
Znać szaleńca po minie,
Znać złośnika po gniewie.

Sroczka siedzi na straży,
W czarnym strojna płaszczyku,
Cóś o gościach tam gwarzy...
Nie zrozumieć jéj krzyku...

Bocian w gnieździe klekota...
Jakby prawił kazanie,
A skrzydłami tak miota,
Jakby prosił was na nie.

Kos wywodzi swe trele...
A kukułka się z cicha,
Gdy on gniazdo uściele,
Z jego trudu uśmiécha...

Tylko krucy, puhacze...
Lecą z smutkiem, żałobą...
Niosąc wszędzie za sobą,
Wieszczby śmierci i płacze...

J. I. Kraszewski.

ZAKŁAD LECZNICZY DLA DZIECI.

Doktora Sikorskiego

przy ulicy Solnéj w Warszawie.

Warszawa posiada już wiele dobroczynnych zakładów, a między niemi liczne ochrony i żłobki,

których celem jest przyjście w pomoc ubogim rodzinom w wychowaniu dzieci. Społeczne znaczenie tych zakładów jest wielkiéj doniosłości; przynoszą one bowiem ulgę niezamożnym rodzicom, zmuszonym całemi dniami zostawać po za domem dla zapracowania na kawałek chleba w ciężkim trudzie wychowania dziatek i dając im jednocześnie tę błogą spokojność, że te biedne ich dziatki, zabezpieczone od próżnowania, przepędzają w tych zakładach czas bardzo korzystnie, bo pod troskliwém, opiekuńczém okiem i na odpowiedniéj ich wiekowi nauce. Lecz, nie wszystko jeszcze było zrobioném w tym kierunku. Brakowało nam zakładu, w którym w razie choroby mogłyby dzieci znaleść opiekę lekarską i prawdziwie macierzyńską troskliwość, bez wielkich wysileń rodziców na koszta kuracji i bez narażenia ich na stratę czasu przy czuwaniu nad niemi. Brakowi temu w naszém mieście zaradził chlubnie Dr. Sikorski, który z powołania swego i nauki jako specjalista akuszer, lekarz chorób dziecinnych, i jako człowiek z sercem, bolesną praktyką nauczony, przekonał się: że medycyna przy największéj gorliwości lekarza, staje się bezsilną, jeżeli domowe warunki pacjenta, to jest: czystość powietrza, ciągły i umiejętny dozór, oraz niezbędne środki lekarskie, sumiennie wykonywane, nie przyjdą jéj w pomoc. A tymczasem pomoc ta tak zbawienna dla chorych dzieciątek, tak pożądana dla strapionych rodziców, rozbija się najczęściéj o tę twardą, niczém nie skruszoną skałę „braku funduszów, na ratowanie najdroższych im istot".

Pomiędzy dziećmi zdarzają się szczególne choroby zaraźliwe, reszcie niedotkniętéj jeszcze epidemją rodziny, często strasznemi grożące następstwy. W takich razach usunięcie dziecka chorego z domu jest niezbędném, jedynie przez wzgląd na zdrowie pozostających siostr i braci jego, którzy tejże saméj mogą uledz chorobie. Od lat kilkudziesięciu istnieją zakłady lecznicze dla dzieci w wielu znaczniejszych miastach Europy, jakoto: w Paryżu, Petersburgu, Wiedniu, Pradze, Monachium, Bazylei i t. d. Powstały one z natchnienia i ofiar prywatnych, a wszędzie wspomagane są przez miejscowe rządy. Zakłady te są zwykle przepełnione i cieszą się wdzięczném uznaniem krajowców, którzy, widząc w nich dobro powszechne, wyrzekli się już dawno tego przesądu, jakoby tylko matka mogła skutecznie pielęgnować chore dziecko. Dr. Sikorski, zwiedzając takie zakłady zagranicą, powziął zacną i wzniosłą myśl urządzenia takiego zakładu w Warszawie. Szlachetne jego w tym celu podjęte usiłowania nie pozostały bezskutecznemi; wsparty czynną pomocą osób dobro ogółu mających na widoku, — po wielu trudnościach, myśl swą w życie wprowadził i jego staraniem zakład leczenia dzieci otwartym został w dniu 2-m Września r. z.

O ile zakład ten odpowiada wymaganiom obecnym, to bardzo wymownie skreślił Dr. Med. Dorantowicz, którego zdanie, jako lekarza specjalisty, ma niewątpliwą powagę. Nie powtarzając całego artykułu,*) zamieszczam tylko jeden ustęp z niego: „Po zwiedzeniu powtórnem temi dniami Zakładu Dr. Sikorskiego, wypada mi wyznać szczerze, iż wszystko przeszło moje oczekiwania. Nigdym nawet tak daleko myślą nie mógł sięgnąć w dzień uroczystego otwarcia, aby można było dojść do takich rezultatów, o jakich się tam naocznie przekonałem."

Zakład leczniczy dla dzieci D-ra Sikorskiego, którego widok zewnętrzny przedstawia załączona tu rycina, pomieszczony jest przy ulicy Solnéj Nr. 814 (nowy 4). Zakratą żelazną, oddzielającą go od ulicy, spostrzegamy schludny dziedziniec, zasadzony krzewami, co nietylko mile wpada w oko, ale dzielnie przyczynia się do utrzymania świeżości i czystości powietrza. Cały zakład, obejmujący obecnie 31 łóżek, mieści się w trzech oddzielnych, nie mających łączności budynkach. Jest to nader ważném, jak doświadczenie pokazało, dla utrzymania zupełnéj czystości powietrza. Na lewo, piętrowy dom, zawiera na dole ambulatorjum, i aptekę miejscową; na piętrze znajduje się oddział chorób wysypkowych, dla których rozmaitych rodzajów są oddzielne pokoje. W prawéj oficynie dwupiętrowéj, w suterenach jest pomieszczona kuchnia, pralnia, łazienka; na dole obszerna sala z ołtarzem. Stoi tam także wanna, w któréj woda ogrzewa się za pośrednictwem małego piecyka, mającego podwójne ściany; urządzenie to zapobiega unoszeniu się pary wodnéj na salę, a dozwala brać kąpiel dziecku, bez przenoszenia go do łazienki. Z sali téj schody prowadzą na wyższe piętro, do mieszkania trzech siostr miłosierdzia, mogących tak we dnie jako i nocną porą czuwać nad dziećmi, bo do ich ucha dochodzi najmniejszy szmer lub jęk z sali. Na drugiém piętrze jest oddział dla cierpiących na oczy. Trzecia oficyna, frontem od ulicy stojąca i salka operacyjna, będzie mieściła w przyszłości oddział dla świerzbowatych, a na dole salę do prac anatomiczno—patologicznych. Nie przepomniano tu także i małéj obórki, gdzie mieścić się mają jałówki, dające możność dostarczania ciągle świeżéj materji do wakcynowania czyli szczepienia ospy ochronnéj; obórka obecnie jest pustą, z przyczyny panującego chwilowo księgosuszu. Dodać także należy: iż zakład zaopatrzonym jest we wszelkie narzędzia chirurgiczne i okulistyczne, najzupełniéj odpowiadające wymaganiom obecnego stanowiska nauki chirurgji; niezbędne te a straszne narzędzia, nie budzą już takiego jak niegdyś wstrętu przy oglądaniu, pomnąc na to, że chloroform i przyrząd do miejscowego znieczulania, usuwa prawie zupełnie cierpienia, nieuniknione dawniéj, przy wykonywaniu działań chirurgicznych.

Pomoc lekarską, tak w instytucie jak i dla przychodnich do ambulatorjum, udziela sam właściciel zakładu, pomoc zaś chirurgiczną Dr. Stankiewicz. Do wykonywania poleceń lekarskich, zostają stale przy zakładzie trzy siostry miłosierdzia i felczer. Ze pochwały oddawane zakładowi, przez D-ra Dorantowicza są zasłużone, każdy przekonać się o tém może naocznie. Najwyszukańsza czystość w najdrobniejszych szczegółach, tak sal dla chorych jakoteż odzieży dzieci, posłania, kuchni, pralni, spiżarni; a na wszystkich prawie bez wyjątku obliczach dziatek uwijających się po salach, wyryta wesołość i swoboda ruchów, świadczą o dobrym bycie, jakiego one tu doznają. Co więcéj, nie przepomniano tu również i o umysłowém kształceniu dziatek, które w porozwieszanych po ścianach rysunkach z historji naturalnéj, znajdują miłe dla siebie zajęcie. Przy całéj jednak gorliwości i po-

[1]) Kurjer Codzienny Nr. 273 r. z.

święceniu D-ra Sikorskiego dla zakładu, nie można by było dojść do tak znakomitego rezultatu z całą służbą niższą, gdyby nie przyszły mu w pomoc Siostry miłosierdzia. One to w drobnych szczegółach, których jest nieskończenie wiele, uzupełniają działalność lekarza. Wyparłszy się własnego kółka rodzinnego, ażeby się poświęcić tym którzy cierpią, a czerpiąc siły swoje z głęboko pojętéj chrześcijańskiéj miłości bliźniego, poświęcają się bez granic w ukryciu. Jak duchy opiekuńcze czuwają nietylko przy łożu cierpiących dziatek, ale wszędzie w całym zakładzie; żadna najprostsza nawet posługa dla potrzebującéj ich pomocy dziatwy, nie jest im wstrętną. Wszystkie czynności w salach, kuchni, pralni dokonywane są pod ich czujném okiem, a nawet do robót aptecznych pracowitą swą rękę przykładają. Zapyta ktoś może z niedowierzaniem, czyż to trzy osoby mogą temu wszystkiemu podołać?—mogą zaiste skoro tak jest; bo oprócz godzin potrzebnych na sen i czasu przeznaczonego na modlitwę, wszystek czas poświęcają dobru zakładu, którego są prawdziwą chlubą i ozdobą.

Dla uzupełnienia wiadomości o opisywanym tu zakładzie leczniczym, wypada jeszcze wspomnieć o działalności tegoż zakładu, do czego posłuży wyciąg ze sprawozdania złożonego Urzędowi Lekarskiemu, mającemu nad nim nadzór rządowy.

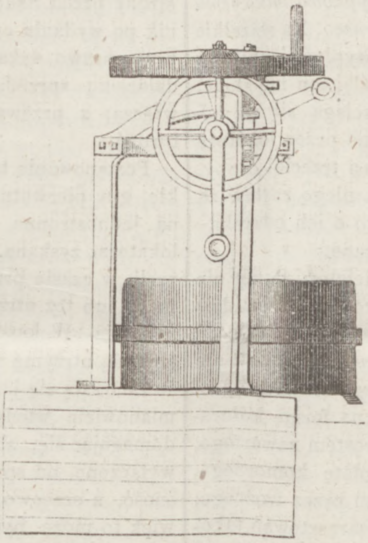
Od chwili otworzenia Zakładu Leczniczego t. j. 23-go Września 1869 roku po dzień 8 Stycznia 1870 r. przebywało tu stale chorych dzieci 98; dla przychodnich w abmulatorjum udzielono pomoc lekarską 240 dzieciom, w chwili obecnéj znajduje się dziatek 22. W ciągu tego czasu z leczących się w zakładzie umarło 10-ro dzieci, śmiertelność ta spowodowaną była głównie przez to, że oddane dzieci bezwarunkowo nie mogły już być wyleczonemi. Z tych ostatnich zmarło: 2 na suchoty płucne w wysokim stopniu rozwinięte, 2 na krup zaraz lub wkrótce po przybyciu do zakładu; 1 z wycieńczenia po tyfusie dwukrotnie przebytym i zapaleniu płuc; 1 z wycieńczenia po dyssenterji zaniedbanéj i szkorbucie; 1 z zapalenia nerek po szkarlatynie, z którą do zakładu przybyło; 1 z zapalenia błon mózgowych; 1 z zapalenia płuc. Jako dowód szczęśliwie prowadzonéj kuracji, wymienić należy troje dzieci wyleczonych zostało z krupu po przebyciu tracheotomji, to jest nacięciu kanału oddechowego w okolicy szyi i wstawieniu rurki służącéj do ułatwienia oddychania (rurka ta po wyleczeniu wyjmuje się a miejsce przecięte zarasta).

Krótko dotąd istniejący zakład, jak widzimy z powyższego, bardzo skutecznie rozwinął swoją działalność i zasłużył wszechstronnie na uznanie ogółu. Niechaj korzystają z niego rodzice, bezczynną boleścią przykuci do łoża chorujących swych dziatek; bezczynność ich doprowadzić może szybko do ostatecznego wycieńczenia drogich im istot, gdy tymczasem wczesna pomoc lekarska przyniesie im zdrowie. Niechaj się pozbędą tego nieszczęśliwego przesądu: że dziecko tylko pod okiem matki wyzdrowiéć może.

Brak środków nie jest tu żadną wymówką, gdyż kop. 15 za dobę, jest wynagrodzeniem jak można najprzystępniéjszém, bo za to otrzymuje się odzież w czasie przebywania w zakładzie, pomoc lekarską, — leki, pożywienie i wszystko, czego tylko zachodzi potrzeba.

Najstósowniejszem będzie przytoczyć tu na zakończenie wymowne wyrazy doświadczonego lekarza Dr. Dorantowicza, ze wspomnionego wyżéj artykułu wyjęte.

„Do was, matek miłujących swe dziatki i pragnących ich szczęścia, na czele którego stoi przedewszystkiém zdrowie i siły fizyczne, niech mi wolno będzie jako lekarzowi oddawna już wtajemniczonemu w potrzeby, warunki wychowania i pielęgnowania dzieci, odezwać się ze swego stanowiska, abyście chciały korzystać z tego dobrodziejstwa, jakie daje zakład dla chorych dzieci, tak tam pomieszczanych, jakoteż i do zgłaszających się do niego po radę, abyście wcześnie w razie choroby, szukały tam pomocy i z takową nie ociągając się, nie obarczały tém samém sumienia waszego wyrzutem, że przez zaniedbanie, lekceważenie lub przesąd, naraziłyście się na utratę zdrowia lub życia dzieci waszych. Spojrzyjcie w około jak wszędzie i od jak dawna już zakłady tego rodzaju zagranicą zawsze bywają przepełnione choremi dziećmi, tak, że one często i liczby zgłaszających się pomieścić nie są w możności. Dowodzi to ich prawdziwéj użyteczności, a także wymownie przekonywa, o błędném i niczém nieuzasadnioném pojęciu niemożności rozłączenia się matek z choremi dziećmi, przez czas pobytu ich w zakładach leczniczych, cóż bowiem byłaby to za macierzyńska miłość względem swego dziecka, gdyby takowa przekładała uczucie smutku, jakie czasowo jéj doznać wypada przy rozłączeniu się z dzieckiem, nad zdrowie i życie swéj najdroższéj istoty, któréj tego przy zwykłych środkach swego utrzymania zapewnić nie jest w możności? Otóż możność tę w całém znaczeniu daje wam zakład leczniczy dla dzieci, w którym za opłatą prawie żadną, bo wynoszącą dziennie po kop 15 od dziecka, takowe otrzymuje to wszystko w najdrobniejszych nawet szczegółach, co dla niego w chorobie jest potrzebném“. *Antoni Rogalewicz.*


Wyżymacz (do Str. 46-ej).

POGADANKI PRAWNE.

I.

Jak się postępuje z niewypłacalnymi lokatorami.

Każdy biorący mieszkanie w najem, oprócz wielu innych zobowiązań, jakie z natury umowy najmu zaciąga, obowiązany jest płacić cenę onego w terminie umówionym, lub w braku takiego oznaczenia, w perjodach czasu przez zwyczaj miejscowy wskazanych. Zdarza się jednak i to bardzo często, że ten główny warunek, pod którym właściciel do-

mu lokal wynajmuje, nie bywa dopełniany przez lokatora, za czém idzie zaleganie w opłacie komornego. Zawiedziony w ten sposób właściciel, będąc niejednokrotnie sam przyciśnięty ciężarami jakie pozaciągał i zmuszony przez to czynić zadosyć obowiązkom z nich wynikającym, jak np. opłacać podatki, procenty od summ hypotecznych i t. p. znajduje się w przykrém położeniu. Nie może on sam szukać satysfakcji i przemocą zabierać u lokatora co mu wpadnie pod rękę, aby zostać zaspokojonym w słusznéj swéj pretensji; byłby to bowiem gwałt, naruszający ogólny porządek, za któryby musiał odpowiadać przed sprawiedliwością.

Dla uniknienia więc takich wypadków, prawo cywilne, osłaniając: i właściciela przed odpowiedzialnością karną, i lokatora od podobnego rodzaju napadu, obmyśliło sposób legalnego przymuszenia dłużnika do wykonania obowiązku płacenia za wynajmowane mieszkanie. Środkiem tym jest możność szybkiego zaspokojenia się w poszukiwanéj należności przez sprzedanie lokatorowi wniesionych przez niego do mieszkania sprzętów, mebli i ozdób domowych, oraz rzeczy służących do prowadzenia gospodarstwa, kunsztu lub rzemiosła. Dodać wszakże należy, że środek ten nadany właścicielowi domu przez prawo, jest *przywilejem na tych ruchomościach* i przez to, *wyjątkowo tylko jemu służy, za należność z tytułu zaległego komornego.* Za wszelkie inne długi lokatora, nie z tytułu najmu wypływające, jak również zwyczajnym wierzycielom, przywilej ten nie służy. Do przedmiotów wyżéj wymienionych rozciąga się on nawet i wtedy, gdy takowe zostały uniesione przez lokatora bez zezwolenia właściciela domu i złożone u trzeciéj osoby, dla tego, że ruchomości te stanowią dla niego zastaw za cenę z najmu przynależną, działanie tylko o ich odzyskanie, w odmiennéj nieco formie jest przepisane.

Aby *dobrodziejstwo takie*, nadane właścicielowi domu nie było illuzyjném, ale zaraz dało się zużytkować gdy zajdzie tego potrzeba, to jest: gdy summa już jest wymagalną, *nie potrzebuje on mieć żadnego tytułu exekucyjnego* to jest: ani wyroku sądowego, ani też aktu notarjalnego stwierdzającego umowę najmu; a nadto, bez względu na formę kontraktu czy to ustnego, czy też w piśmie prostém zawartego, może on po nakazie wzywającym o zapłatę komornego, wydanym przez komornika, a wręczonym przez woźnego, trzeciego dnia zająć ruchomości, czyli zaaresztować takowe. Gdyby wszakże zachodziła obawa lub podejrzenie, że lokator zamierza rzeczy te usunąć z mieszkania ukradkowym sposobem, właściciel, zyskawszy od Prezesa Trybunału Cywilnego pozwolenie, za wniesieniem do niego podania objaśniającego o nagłości położenia, może je i bez poprzedniego nakazu *zaraz przez komornika zatrzymać*, i samego dłużnika, lokatora, mimo jego woli dozorcą odpowiedzialnym ustanowić. Zajęcie w powyższy sposób dopełnione obejmuje wszystko co się znajduje w mieszkaniu, z wyjątkiem pościeli dłużnika i jego rodziny, oraz odzieży w którą jest ubrany (chociażby w futro w lecie). Komornicy wszakże przy zajmowaniu przedmiotów, powinni przystępować do zajęcia, a szczególniéj do sprzedaży takiéj tylko ilości ruchomości, jaka daje się przewidzieć, że wystarczy na pokrycie należności i kosztów. W potrzebie więc, zajęcie może być wykonane i na sprzętach sublokatorów. Ci jednak mogą być zwolnieni od tego środka zachowawczego, gdy wykażą dowodami, że już zapłacili głównemu lokatorowi, lub, że nie zapłacili przedwcześnie wbrew zwyczajom miejscowym, lub też gdy stawią dostateczną rękojmię zapłacenia ceny poszukiwanéj.

Zajęcie dopełnione być winno z zachowaniem formalności, które komornikom dobrze są znane; uważamy więc za zbyteczne udzielanie w tym punkcie bliższéj informacji.

Zaaresztowanie takie, aby się stało ważném i dało właścicielowi—wierzycielowi, możność przystąpienia do sprzedaży sprzętów i dojścia do celu, to jest: do odzyskania należności pieniężnéj za komorne, winien on wyjednać od Sądu zatwierdzenie, czyli mówiąc językiem prawnym, uzyskać tytuł exekucyjny, którego nie miał, jako działający poprzednio dla pośpiechu i bezpieczeństwa. Tytułem tym jest wyrok, który w rozprawie publicznéj się wyjednywa, a postępowanie w tym względzie jest nader proste. Po wręczeniu pozwu lokatorowi do stawiennictwa na audjencję, przez pośrednictwo Patrona należy żądać: przedewszystkiem, skazania lokatora na zapłacenie oznaczonéj summy pieniężnéj z procentem od daty pozwu; zatwierdzenia zajęcia ruchomości, rozwiązania umowy najmu z winy pozwanego, wreszcie exmissji z lokalu jego osoby wraz z domownikami i osobami prawa jego wyobrażającemi (t. j. sublokatorami jeżeliby byli), z dodaniem rygoru tymczasowéj wykonalności, przy zasądzeniu wszelkich kosztów processu z powodu lokatora prowadzonego. Trybunał po rozpatrzeniu położenia i uznaniu żądania za usprawiedliwione, takowe zasądza i upoważnia do sprzedaży zajętych ruchomości. W razie, gdyby lokator przeczył żądaniu właściciela domu, winien wypłaty udowodnić, co do niego z przepisów prawa należy. Gdy rozprawa była oczną, to jest: obiedwie strony przed Sądem stawały, rzecz jest skończona, komornik po wydaniu ogłoszeń i rozlepień o licytacji w miejscach przez prawo wskazanych, rzeczy na placu targowym więcéj dającemu sprzedaje, należność poszukiwaną właścicielowi wręcza, a przewyżkę, gdyby się okazała, zwraca lokatorowi.

Postępowanie tu opisane może być powikłane i przewlekłe, gdy pierwotne skazanie lokatora było zaoczne, to jest: na jednostronne żądanie właściciela, dla niestawiennictwa lokatora, zyskane. Wyrok ten bowiem po założeniu opozycji, w czasie przez prawo dozwolonym, może być uchylony, lub też utrzymany, a skutki procesu według tego się regulują. W każdym razie, żądanie właściciela, jeżeli jest słuszne, utrzyma się i on otrzyma to, czego poszukiwał.

Zdarzają się jednakże processy bardziéj skomplikowane, mianowicie wtedy, gdy osoba trzecia założy opozycję, domagając się, aby ruchomości (lub ich część) zajęte, były wyłączone od sprzedaży, albowiem one stanowią jéj własność, a czasowo tylko były w używaniu lokatora. Jakkolwiek to może być prawdą, najczęściéj jednak dla zamącenia i utrudnienia poszukiwania, bywa to tajemna zmowa opponującego z lokatorem, dłużnikiem. Oppozycja taka wstrzyma wprawdzie sprzedaż, ale gdy nie jest w Sądzie popartą dowodami usprawiedliwiającemi własność, zostaje oddaloną, a oponujący ulega skazaniu na wynagrodzenie szkód i strat za bezprawną szykanę i przeszkody w biegu sprawiedliwości stawione.

Henryk Turowski.

WYŻYMACZ.

(HYDROEXTRACTEUR-ESSOREUSE).

Wiadomo jest z codziennego doświadczenia, jak wielką szkodę wyrządza, osobliwie cienkiéj bieliznie, po wypraniu, wykręcanie jéj rękami,—włókienka bowiem czyli nitki, z których się bielizna składa, w miarę odległości od osi skręcania, pękając, osłabiają ją niezmiernie, do tego stopnia, iż bielizna, któraby mogła kilka lat przetrwać w dobrym stanie, w pół roku czasu ulega zniszczeniu, jeżeli często przebywa w rękach praczek nie mających najmniejszego interesu, oszczędzania bielizny. Temu twierdzeniu nikt nie zaprzeczy, nie tylko mechanik, który zna wytrzymałość materjałów, ale także każden niemechanik, zdrowo na rzeczy patrzący, bo widzi jak najwyraźniéj, że wykręcanie po praniu bielizny, w sposób jak się to do dnia dzisiejszego praktykować zwykło, jest zgubą dla oszczędnéj gospodyni.

Otóż dla zaradzenia téj niedogodności, w domach i zakładach, gdzie się pranie bielizny na wielką odbywa skalę, po wiejskich dworach, w hotelach, szpitalach i w pralniach publicznych, używanie *hydroextractora*, który my *wyżymaczem* nazywamy, a który rysunek umieszczony na stronnicy 45-éj przedstawia, jest nader praktyczném i pożyteczném.

Przyrząd ten podobny jest do zwykłéj centrafugi, używanéj po cukrowniach do oddzielania soków od pulpy buraczanéj. Składa się z dwóch cylindrów współ-środkowych; zewnętrzny bywa drewniany, lub z blachy żelaznéj pobielanéj lub także miedzianéj i stanowi niejako płaszcz dla drugiego, wewnątrz na osi pionowéj umieszczonego. Ten drugi wewnętrzny cylinder musi być koniecznie miedziany, dziurkowany, w kształcie sita i karbowany w kierunku pionowym— o które to karby opiera się wrzucona bielizna, aby dziurek cylindra nie zatykała i nie tamowała odpływu wody. Chcąc za pomocą tego przyrządu wykręcić czyli wycisnąć wodę z bielizny, kładzie się jéj pewną część w cylinder wewnętrzny zaraz po wypraniu i za pomocą dwóch korb rękami, lub za pomocą pasa przy działaniu maszyny parowéj w ruch rotacyjny wprawia, tak aby ilość obrotów cylindra 300 do 400 wynosiła. Skutkiem takiego szybkiego ruchu, bielizna w nieładzie do cylindra wrzucona, gromadzi się około ściany cylindra i do niéj przyciska, a tym sposobem woda zawarta w bieliźnie, dziurkami znajdującemi się pomiędzy pionowymi karbami, do przestrzeni pustéj między dwoma cylindrami będącéj, odpływa, a następnie odpowiednim otworem czyli kurkiem ztamtąd do kanału wpada. Bielizna tak wyżęta zawiera jeszcze 18 do 25% wody pierwotnie w niéj będącéj, któréj się w suszarni sztucznéj lub w lecie na murawach do reszty pozbywa. Dwie wynikają korzyści z użycia tego przyrządu: pierwsza, że wyżymanie wody odbywa się bardzo szybko, a powtóre, że się bielizna nie psuje, jak to ma miejsce przy wykręcaniu ręczném. Centryfuga do ręcznego ruchu zastósowana, z bębnem 20 cali średnicy, 7 cali wysokości, wagi 650 funtów, kosztuje w Warszawie rs. 135, i nabyć jéj można w Warsztatach Żeglugi Parowéj w Warszawie za powyższą cenę. W Berlinie p. Fesca, a w Paryżu pp. Bouillons, Mulles et Comp. rue de Chabrol, Nr. 33, zajmują się specjalnie wyrabianiem takich machin, oraz wszelkich przyrządów: do prania, suszenia i maglowania bielizny. Chcących bliżéj się obeznać z podobnymi przyrządami i ich cenami, odsyłamy do broszurki pod tytułem: „Compagnie d' organisation générale de blanchisseries, lavoirs, séchoirs, bains et construction d' appareils spéciaux pour l'industrie et l'économie domestique. Paris. Typographie A. Appert, 1860. r."

Jan Pietraszek.

Wiadomości Techniczne.

— **Zlepianie skóry.** Tak zwany *lederlut* czyli kit skórny, otrzymuje się następującym sposobem: W mięszaninie dziesięciu części siarczyku węgla z jedną częścią olejku terpentynowego, rozpuszcza się na zimno, albo za bardzo słabém (na 25° *Ca.*) rozgrzaniem tyle gutaperki, aż massa stanie się cieczą gęstą i mazistą.

Chcąc dwie płaszczyzny skóry połączyć, trzeba się pierwéj zapewnić, że miejsca mające być z sobą zlepione, są wolne od tłuszczu. W tym celu nakrywa się te miejsca bibułą lub niekrochmalonem płótnem i kładzie na płótnie gorące żelazo do prasowania. Następnie maże się powyższą maścią miejsca, które mają być zlepione, spaja je i zostawia w ciepłém miejscu w prasie, dokąd nie wyschną.

Powyższy sposób służyć może zarówno do pasów, któremi się łączy koła machin, jak i do podeszew. Próbować warto, czy nie byłby równie dobrym do łatania obuwia kauczukowego. (*Dingler.—Politech. Journal*).

— **Utrwalenie drożdży prasowanych.** Jak wiadomo trudno jest drożdże prasowane tak utrwalić, aby do przewozu dłuższego służyć mogły. Rozwałkowane w cienkie listki i tyle wysuszone w 20 do 30° *Ca.*, aby płatki pozostały gibkiemi, umieszczają się w pęcherzach i w blaszanych puszkach przechowują. To postępowanie nie zabezpiecza ich jednak od zepsucia. Lepszym jest następujący sposób, u nas jeszcze niepraktykowany.

Drożdże powstające, zbiera się, cedzi i prasuje *słabo* w workach drelichowych. W tym stanie zawierają 25% wody. Wówczas trzeba przygotować sobie syrop, przez rozpuszczenie w 14 łótach wody 32 łótów cukru pospolitego, raz tylko zagotować ten syrop, usunąć pianę i odstawić, aby ostygł. Do ostygłego syropu wrzuca się powyższe drożdże i mięsza. Powstałą massę umieszcza się w czystych pęcherzach i zawiązuje. W tym stanie wytrzymują drożdże podróż długą, choćby morską i zachowują po roku jeszcze skuteczność swoją. (*Dingler—Politech. Journal*).

ROZMAITOŚCI.

— **Sanki.** W każdéj zimowéj porze, a zatém i w tegorocznéj, występują na scenę sanki, tak ważną nieraz grające rolę w zabawach, kuligach, przejażdżkach, wycieczkach i tym podobnych przyjemnościach. Ale zdarza się niejednokrotnie, a podobno i najczęściéj, że dorożek i sanek używamy tylko z konieczności, w czasie deszczu, śniegu, słoty, w pośpiechu, w ważnym i naglącym interesie. W takim wypadku, nie wiemy czy może być coś nieprzyjemniejszego, lub więcéj oburzającego jak targowanie się sankarza z publicznością o cenę, miejsce i czas jazdy. Chciałbyś na skrzydłach lecieć do umierającéj osoby, chciałbyś co najprędzéj znaleźć się w domu, by się ograć i uniknąć choroby, a tu się z tobą targują ile dasz za kurs, ile na piwo, wódkę, papierosa i t. p. Najlepszém przeciwko temu nadużyciu lekarstwem byłoby i będzie, płacenie ni mniéj, ni więcéj, tylko tyle ile się rzeczywiście należy. Aby więc czytelnicy nasi w danym razie wiedzieli, czego się trzymać, podajemy im dla dogodności najświeższą taryfę z dnia 21-go Stycznia 1870 r.

Taryfa opłaty od sanek parokonnych:

a) Za jeden kurs . . . . kop.	15
b) Za godzinę jazdy	30
c) Za następne godziny, za każdą	20
d) Od osób koleją przybywających: za kurs bez pakunku	20
z pakunkiem	30

Od sanek jednokonnych:

a) Za jeden kurs	10
b) Za godzinę jazdy	20
c) Za każdą następną godzinę	15
d) Od kolei bez pakunku	15
z pakunkiem	20

Sankarz niezadowolony i nietrzymający się téj taryfy, do odpowiedzialności prawnéj w najbliższym Cyrkule, pociągniętym być winien.

— **Nowe dzieła.** *Ostatni Taboryta.* Powieść historyczna z XV-go wieku, K. Herloszsohn'a. Tłumaczył z niemieckiego A. V. we Lwowie, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1869 roku. Tom I. — Już sam tytuł téj książki przenosi czytelnika w czasy reformacji Husa, do Czech, kiedy sami Husyci, podzieleni na dwa nieprzyjazne sobie religijne obozy: Kalikstynów czyli Prażan i Taborytów, wiedli z sobą zacięte boje. Powieść rozpoczyna się bitwą pod wsią Czeski-Bród, na wzgórzu Grzyb zwaném,

gdzie Taboryci pobici zostali przez Kalikstynów, którymi dowodzili Riesenberg i Neuhaus. Po skończonéj walce Neuhaus znajduje na pobojowisku, pod nieprzyjacielskim namiotem, na łożu, nieżywą swą siostrę, a narzeczoną Riesenberga, Bożennę, zdradziecko wykradzioną przez jednego z panów Taboryckich, Bolesława Czechica. W czasie bitwy Bożenna powiła syna, ale rozproszeni Taboryci, a z niemi i Bolesław musieli uciekać, zostawiwszy na placu wszystko co mieli najdroższego. Brat Bolesława Zdeńko Czechic, zdążył zabrać ze sobą nowonarodzone dziecię, któremu dawszy imię Wratysław, wychowywał go skrycie przy sobie na mściciela Taborytów i ojca, za sprawą Neuhausa ujętego, uwięzionego, a nareszcie z rozkazu króla Albrechta powieszonego. Wratysław Czechic, wyrosłszy na silnego i pięknego młodzieńca, opuszcza schronienie stryja Zdenka i pod przybraném nazwiskiem Wretysława z Branik, idzie sam jeden jako mściciel do Pragi, gdzie już na tronie zasiadał Jerzy Podiebradzki. Przechodzi rozmaite koleje i niebezpieczeństwa. Pojedynkuje się, kocha, znajduje się na dworze swego największego wroga Neuhausa, i tam się kocha w jego siostrzenicy Ludmile. Młode damy lgną wszędzie do niego jak pszczoły do kwiatka. Ocala nareszcie królowi Jerzemu życie, ale jednocześnie prawie za należenie do drugiego spisku, dostaje się do więzienia. Tu w lochu zastaje swego ojca, żywego i zdrowego, który opowiada mu jakim cudem uwolnił się od haniebnéj śmierci. Jeden z więźniów umarł, przy pomocy więc dozorcy, ubrali go w szaty Czechica i trupa w miejsce prawdziwego Bolesława, powiesili. Wratysław po naradzie z ojcem, wyłamuje kraty, uchodzi, z zamiarem zrobienia znów czegóś takiego, czémby się mógł odznaczyć, aby król nie tylko darował mu winę, ale oswobodził i Bolesława i wrócił im utracony honor, cześć i mienie. Nie długo czekał na sposobność. Węgrzy napadli granice Czech, Jerzy Podiebradzki wyruszył przeciwko nim. Wratysław niepoznany drugi raz ocala życie królowi, który w nagrodę spełnia wszystkie jego życzenia i obdarza go jeszcze złotym łańcuchem. Stary Bolesław Czechic, po długich latach wychodzi z ciemnicy, poznaje swego brata Zdenka, a przebaczając Neuhausom, kona na ręku zrozpaczonego syna. Nie dość na tém. Wratysław znajduje jeszcze na dworze Neuhausa i swoją matkę Bożennę, która w bitwie od Grzybem nie umarła, ale wydawszy na świat dziecię, omdlała tylko mocno. Ludmiła wbrew przekonaniu wychodzi za Niemca Spanberga, co pomiędzy innemi niepowodzeniami i nieszczęściami, do końca już życia bardzo dręczy i niepokoi Wratysława. Z jego pragnień i nadziei—nic się nie urzeczywistniło tak jak chciał. Umarł, mając lat 130. Król Maksymiljan II-gi kazał mu postawić pomnik, z napisem: *Tu spoczywa, po długich cierpieniach, ostatni Taboryta.* Powieść jest dosyć ciekawa, chociaż bardzo grzeszy złém tłómaczeniem i prawie nieznajomością języka polskiego. Z téj przyczyny niektóre ustępy wydają się zbyt nudne, rozwlekłe i zagmatwane, tak, że nieraz czytelnik znajduje się w trudności zdania sobie sprawy z tego, co przeczytał.

HUMORESKA.



— Ojciec. No moja córko....a uczyłaś się dobrze, jestem z Ciebie kontent, udzielam Ci przeto list pochwalny.
— Córka. *Pochwalny*..... myślałam że *zastawny*.

— **Warszawski Lombard.** Nie widzimy potrzeby wymieniać tu faktów, ile ta pożyteczna instytucja wydała i wydaje mieszkańcom korzyści, dogodności i przysługi, w najkrytyczniejszych nieraz chwilach nędzy, biedy, głodu i choroby, wybawiając ich z rąk nielitościwych szachrajów, oszustów, lichwiarzy. Dodamy tylko to, iż jeżeli się fant zastawi, toć trzeba mieć o nim jaką taką pieczę, a mianowicie, trzeba, w należnym terminie, albo go wykupić, albo procent opłacić. Inaczéj, utracamy prawo do niego i przez licytację sprzedanym zostanie. Oto jak brzmi w téj mierze ogłoszenie urzędowe z d. 21 Stycznia, b. r. „licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione, jako to: srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, perły brylanty, zegarki, suknie, bieliznę i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym ostatecznie terminie nie wykupili, lub zaprolongować zaniedbali, rozpocznie się w d. 3 (15) Marca 1870 r. i aż do czasu zupełnego ich wyprzedania, codziennie, wyjąwszy dni świątecznych i uroczystości, od godziny 9-éj rana, do 1-éj z południa, w lokalu lombardowym, pomieszczonym w nowo odbudowanym gmachu ratusza, odbywać się będzie. Termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych najdaléj do d 30-go Stycznia (11 Lutego) 1870 r., wszelkich zaś innych do dnia 21 Lutego (5 Marca) b. r. oznaczonym został. Dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych fantów, przed upływem powyższego terminu, do kassy lombardu, o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani. W przeciwnym bowiem razie, niektóre rzeczy złote i srebrne w próbierni zostaną stopione, niektóre na gotówkę zamienione, a inne na licytacji publicznie przedane."

☞ Do tego Nru *Opiekuna Domowego*, dołącza się dla wszyskich prenumeratorów Zeszyt II-gi **„Czytelni Domowéj."**

Wydawca, Mieczyński Adam.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządowéj.—Redaktor: Oskar Stanisławski.